

Bangsamoro na Mindanao

26 października 2012

Wśród narastających napięć i przygotowań do wielkiej wojny, propaganda tak pilnie potrzebuje sukcesu, że widzi go tam, gdzie go jeszcze nie ma. Na Filipinach już ogłoszono pokój, choć jest to dopiero wstęp do porozumienia.

Na Filipinach 7 października rząd ogłosił, a 15.10. 2012 podpisał ramowy projekt ostatecznego porozumienia pokojowego zawartego z Islamskim Frontem Wyzwolenia Moro (MILF), który przynajmniej od 16 lat prowadzi rokowania, a od 40 lat walkę o oderwanie i niepodległość terenów zamieszkałych przez muzułmanów na południu wielkiej wyspy Mindanao i przyległym archipelagu Sulu. Porozumienie przyznaje szeroką autonomię Moro w zamian za rezygnację z walki zbrojnej i z dążenia do secesji.

Południe wielkiej wyspy Mindanao jest ojczyzną większości filipińskich muzułmanów, czyli kilku różnych grup etnicznych, które same siebie zbiorowo określają słowem Moro. Był to pejoratywny epitet jakim przezwali ich Hiszpanie, panujący na Filipinach w latach 1521-1898. Tak bowiem właśnie określano tradycyjnie, także w Hiszpanii, Maurów czyli muzułmanów. Dowodzi to, że islamizacja nastąpiła jeszcze przed przybyciem kolonizatorów i szła od południa, z Indonezji. Dziś muzułmanie stanowią ok. 5% ludności archipelagu liczącej prawie 100 mln dusz, w ponad 90% katolickiej. Po ponad trzech wiekach hiszpańskiego panowania Filipiny to jedyny katolicki kraj Azji.

Osiągnięte porozumienie nie jest ostatecznym traktatem pokojowym, ale raczej czymś, co prezydent Benigno Aquino określa jako „porozumienie ramowe”. Światowa prasa używa raczej wymyślnego przez Busha głupawego określenia „mapa drogowa (roadmap)”. Nie jest to pierwsze takie porozumienie w historii. W 1996 roku też zawarto tam pokój z poprzednikiem

MILF o nazwie MNLF, i też ustanowiono autonomię, choć na nieco mniejszym obszarze niż obecnie. Przywódca MNLF, legendarny Nur Misuari został nawet członkiem rządu centralnego w Manili. Wkrótce jednak region pogrążył się w takim chaosie przemocy i korupcji, że rząd zdecydował się ten projekt rozpuścić i wznowił rozmowy z MILF, którego owocem jest obecne porozumienie.

Ma ono istotną klauzulę, którą różni się od kilku nieudanych kontraktów z przeszłości. Dotyczy ona formuły procesu pokojowego. Według starej recepty negocjacyjnej stosowano rozwiązanie znane z papieskiego conclave: zamykano obie strony w sali rokowań i nie dawano im jeść dopóki się nie porozumiały. Na Minadanao zupełnie to nie wychodziło. Za dużo presji wywierano w ten sposób na samych negocjatorów, bez żadnej gwarancji, że ci poza salą potem się do tego zastosują. Nowe porozumienie ramowe jest częścią bardziej stopniowego procesu, w którym zaufanie buduje się powoli i obie strony idą na stopniowe ustępstwa. Samo zawieszenie broni skutecznie trzyma się już ponad rok. Zewnętrzni uczestnicy rozmów, czyli muzułmański sąsiad Filipin – Malezja jako ich gospodarz, i międzynarodowa grupa kontaktowa złożona z przedstawicieli organizacji pozarządowych z czterech krajów, łagodnie i taktownie popychają do przodu różne aspekty porozumienia. Celowo pozostawiono jeszcze wiele spraw do załatwienia. Nawet strukturę i podział władzy w przyszłym rządzie Bangsamoro pozostawiono do późniejszego uzgodnienia przewidując dalsze rokowania i plebiscyt.

Z drugiej strony do rozwiązania pozostaje tak wiele problemów, że o poważnym porozumieniu chyba jeszcze nie powinno być mowy. Nadal istnieje ryzyko, całkiem poważne i różnorodnej natury, że wszystko potoczy się tak jak poprzednio. Politycy w chrześcijańskiej części Mindanao, nauczeni przez kilka pokoleń walk, pozostają nieufni i czujni wobec swych muzułmańskich sąsiadów i z pewnością nie dopuszczą, aby Bangsamoro objęło większe terytorium niż w przeszłości, a właśnie to muzułmanom

obiecano. Już teraz można wskazać kilka rejonów pogranicza, gdzie zbrojne konflikty są murowane, i jeszcze więcej takich, gdzie są one bardzo prawdopodobne.

Plan przewiduje jednak odebranie broni i rozbrojenie oddziałów partyzanckich ocenianych przez rząd w Manili na 11 000 ludzi. To będzie kluczowy problem, bo wcześniejsze porozumienia, jak np. to z 2008 roku, rozbiły się na ogół o to, że chociaż część bojowników wcielono do armii lub policji, to pozostałym pozwolono zachować broń i szwendać się nadal po dżungli. Pokój ma małe szanse przetrwania jeśli MILF, będący luźną konfederacją oddziałów pod dowództwem hersztów o różnym poziomie ambicji osobistych, nie złoży broni w całości. Już teraz zresztą znalazła się frakcja, zwana Islamski Ruch Wolności Bangsamoro (BIFM) która odrzuciła negocjacje pokojowe i łamie zawieszenie broni, utrzymujące się poza tym od roku. Poza tym, porozumienie pokojowe nie obejmie mnóstwa malutkich zbrojnych grup na Mindanao, z których część to gangi przestępcze, inne to grupki samoobrony islamskiej, a niektóre to po prostu i jedno i drugie naraz. Kilkadziesiąt lat irredenty na południu Filipin stworzyło rozmaite zbrojne bandy i mafie, rywalizujące milicje plemienne i klanowe. Na Filipinach przemoc jest w ogóle odwieczną normą, ale na południu, bardziej nawet niż gdzie indziej, broń jest przedłużeniem mikrofonu, a strzelanina – kontynuacją przemówień. Przez ostatnich 40 lat w walkach i akcjach terrorystycznych zabito tam nie mniej niż 120.000 ludzi, a 2 miliony musiały uciekać ze swoich miejsc wskutek pogromów i terroru.

Zakładając, że negocjatorzy zdołają wszystkie takie trudności pokonać, rząd ma nadzieję, że Bangsamoro powstanie do końca kadencji obecnego prezydenta Benigno Aquino w 2016 roku. Ale cierpliwość ma swoje granice i dlatego porozumienie, aczkolwiek jeszcze dalekie od ukończenia, podpisano już teraz. Bardzo naciskali na to Amerykanie, mający na Filipinach i w ASEAN-ie najwięcej do powiedzenia. Także i na przywódcach

rebelii ciąży obowiązek pilnego udowodnienia, że się ono opłaca, i że nowa sytuacja zmienia sytuację ludności na lepszą w porównaniu z tą, jaka panowała tam przez dziesiątki lat. W przeciwnym razie ryzykują oni, że sfrustrowana młodzież dołączy do ekstremistów i znów pójdzie z bronią do lasu. Jedną z filipińskich grup muzułmańskich, grupa Abu Sajjafa, mająca bezpośrednie powiązania z al-Kaidą, jest uważana przez rząd USA za międzynarodowych terrorystów. Na Mindanao stacjonuje więc kilkuset amerykańskich komandosów, którzy pomagają rządowi Filipin przygwoździć tę grupę w terenie. To może być źródłem kolejnych nieporozumień i konfliktów. Amerykanie liczą zresztą na to, że zaprowadzenie pokoju pozwoli im dostać się do bogactw mineralnych na wyspie i z tego powodu są gotowi zaangażować się finansowo także w pomoc dla ludności jeżeli pokój miałby się utrzymać. Generalne założenie rządu jest takie, że kiedy ustaną walki i poprawi się gospodarka, ludność nabierze większego zainteresowania dobrobytem i rozwojem, co dalej napędzi koniunkturę i utrwali upragniony pokój na południu. Mając jednak USA za cichego patrona tego porozumienia, z pokojem może być różnie.

Perspektywa pokoju na Mindanao rodzi pytanie, czy przyjęte tam rozwiązanie może być modelem dla podobnych przypadków irredenty przynajmniej w dwóch innych krajach Azji. W Tajlandii znowu w tym roku wybuchły walki i akty terroru na głębokim południu kraju, przy granicy z Malezją, gdzie zbrojne grupy muzułmańskie od kilkudziesięciu lat walczą o utworzenie niepodległego państwa Pattani. 9 października zabito tam w zamachu bombowym 11 osób. Bojownicy atakują tam zwłaszcza szkoły, w których zabijają przysyłanych z północy nauczycieli, reprezentujących rząd, język tajski i buddyjską większość w państwie. Z kolei w Birmie, dziś raczej nazywanej Mjanmą, zbrojne milicje dużych, w większości chrześcijańskich mniejszości etnicznych, takich jak Karenowie albo Kaczinowie, również od kilkudziesięciu lat próbują wywalczyć niepodległość spod rządu centralnego, przez co uzasadniają rządy junty wojskowej, która buddyjską Birmę przed tym chroni.

Na Mindanao plan pokojowy przyjmuje docelowo rodzaj rozwiązania federalnego, jako podstawę kompromisu. Rząd centralny nada regionowi Bangsamoro sporą autonomię i odstąpi rebeliantom wiele ze swych uprawnień. Region będzie miał własny budżet, w którym zatrzyma większość ściąganych podatków, także z eksploatacji minerałów i wód przybrzeżnych. Będzie miał własną policję, szkolnictwo i sądy szarijatu, ale tylko dla muzułmanów. W zamian rząd centralny zachowa suwerenność nad tym obszarem, prowadzić będzie politykę zagraniczną i obronę. Kraje tak scentralizowane, jak królestwo Tajlandii nawet nie chcą o tym słyszeć, więc tam będzie to szczególnie trudne. Ale takie rozwiązanie funkcjonuje już od 2005 roku w Aceh na Sumatrze w Indonezji, i w pewien sposób ono właśnie utorowało drogę dla koncepcji i projektu Bangsamoro. Każde porównanie jest kulawe, bo każda sytuacja jest niepowtarzalna. W przypadku Aceh separatystów najbardziej pokonał kataklizm tsunami w 2004 roku, a poza tym rząd federalny w Dżakarcie to przecież także muzułmanie. Skoro jednak rozwiązanie miałoby utrzymać się na Filipinach, także więcej Tajów, zwłaszcza w potężnej i wpływowej tam armii mogłoby przekonać się do jego zalet. Tym bardziej, gdyby mediacji podjęła się, tak jak na Filipinach, Malezja – wzorcowe państwo federalne w regionie. Sporo bardziej obiecująco wygląda to jednak dla Birmy. Tamtejsi generałowie już wcześniej z uwagą studiowali rozwiązanie z Aceh i trwały pokój na Mindanao z pewnością pchnąłby ich w kierunku podobnych rozwiązań u siebie w kraju. Byłoby to z pewnością o wiele lepsze niż rozwiązanie przyjęte na Sri Lance, gdzie buddyjska większość Syngalezów od wielu lat zwalcza secesję hinduistycznych Tamilów, którzy na północy wyspy chcą utworzyć własne państwo Tamil Ilam. W latach 2008-2009 rząd przeprowadził tam na pełną skalę ofensywę wojskową, w której straciło życie dziesiątki tysięcy Tamilów. Powstanie stłumiono, ale na północy wyspy trwa lizanie ran i dojrzewa kolejne pokolenie pragnące zemsty. To bardzo źle wróży na przyszłość. Krok, który zrobiono na Mindanao jest o wiele bardziej obiecujący, choć bardziej trzeba za nim jeszcze

zaciskać kciuki niż już dąć fanfary.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)